

UMRZEĆ, BY ŻYĆ

Ta historia jest o śmierci. Prawdziwej. I mogłabym napisać: „Jeśli ktoś boi się umierania, niech tego nie czyta”. Albo: „Jeśli ktoś kocha życie, niech trzyma się z daleka od tego tekstu”. Ale napiszę inaczej. Jeśli boisz się śmierci i kochasz życie – koniecznie przeczytaj do końca.

Umieranie z niepokoju

Moja przygoda w Szkole prowadzonej przez Siostry Augustianki zaczęła się od umierania. To ja – pod koniec studiów, z brakiem pomysłu na to, co dalej zrobić ze swoim życiem – umierałam z niepokoju. Lęk przed jutrem i poczucie bezradności doprowadziły mnie do świętej Rity, która – mawiają - jest patronką spraw beznadziejnych. „Moja sprawa z pewnością do beznadziejnych należy” – myślałam wtedy. „Może jednak uda się spełnić jeszcze dziecięce marzenie o byciu nauczycielką? Może ktoś tu w Krakowie zechce mnie zatrudnić?” – tak wyglądały moje ówczesne dylematy, a modlitwy do świętej Rity stały się żarliwie i niestrudzenie. I wtedy – mimo wszystko zniechęca - w mojej „śmierci” pojawiło się „życie”. W pełnym blasku. Bo czy ktoś spodziewałby się, że święta Rita tak to wszystko „zorganizuje”, bym pracowała z jej „współsióstrami” – Augustiankami, w szkole znajdującej się naprzeciwko tego kościoła, w którym się za jej przyczyną modliłam? Umieranie i życie. Śmierć i zmartwychwstanie – one idą w parze. Wtedy po raz pierwszy przekonałam się o tym na własnej skórze.

Umieranie z miłości

Czas przedstawić główną bohaterkę mojej opowieści. Nie jestem nią ja, ale zwykły – niezwykły człowiek: Siostra Maksymiliana. Jej atrybuty to: wózek inwalidzki, różaniec oraz stosy papierów i dokumentów, którymi – jako pracownik administracyjny – ciągle była otoczona. To z nią miałam szczęście pracować w Szkole od samego początku, to dzięki niej zostałam tu na dłużej. To z Nią dzieliłam radości i smutki codzienności i to od Niej uczyłam się najprawdziwszego życia. Słowa, które przychodzą mi do głowy, gdy o Niej myślę, to: porządek, zorganizowanie, precyzja, ale też: życzliwość, poświęcenie i wielkie serce. Ale chwileczkę! To nie była osoba „do rany przyłóż”. W przedziwnej parze z Jej dobrocią szła swoista szorstkość. Nieraz można było usłyszeć od niej ostre, ale szczere do bólu słowa. Surowe, ale powiedziane z miłością. Bo Ona właśnie z tej miłości umierała. I nie jest to żadna metafora.

Siostra Maksymiliana pracy i ludziom poświęcała się całkowicie. Jako pierwsza pojawiała się w Szkole i jako ostatnia z niej wychodziła. Lubiła porządek w dokumentach, lubiła porządek w sercu. Niejednemu odwiedzającemu sekretariat – uczniowi czy rodzicowi - wytknęła w rozmowie jego nieuporządkowanie – zwłaszcza to życiowe - i niejeden pod jej wpływem przyznawał, że Siostra ma rację... Bo trzeba wiedzieć, że w sekretariacie, u Siostry Maksymiliany, można było nie tylko załatwić

sprawy urzędowe, ale też wygadać się, wyplakać, posłuchać najnowszych żartów, podyskutować na bieżące tematy, a nade wszystko - zostać obdarowanym Jej uwagą i troską. Niemal każdego znała po imieniu.

Siostra Maksymiliana i mnie uczyła dla miłości umierać, odkładać na bok swoje wygodnictwo, zauważać innych. Czasem byłam Jej nogami, nieraz służyłam pomysłem albo zrobieniem kawy o godzinie 10:30. Więcej jednak czerpałam niż dawałam. W swoim codziennym zabieganiu i wypełnianiu obowiązków patrzyłam na Nią i już wiedziałam, co tak naprawdę jest najważniejsze.

Na pierwszym miejscu – miłość do Boga. Jako duchowa córka św. Augustyna Siostra Maksymiliana w sposób absolutny wypełniała bodaj najbardziej znaną myśl tego wielkiego świętego: „Jeżeli Bóg w życiu jest na pierwszym miejscu, wszystko znajdzie się na właściwym miejscu”. Modlitwa, zatopienie w Bogu – to najlepiej Siostrę Maksymilianę charakteryzuje. Wszystko ofiarowywała Jemu: i pracę, i swoje plany, i cierpienie. Nic nie zostawiała dla siebie.

Cierpiała bardzo, a jedyną ulgę przynosiło jej patrzenie na umęczonego Chrystusa. Wiem, bo mi o tym mówiła. Powiedziała mi też coś swoim życiem. Tłumaczyła, co to znaczy „umrzeć z miłości”. Umrzeć z miłości do bliźniego to znaczy zapomnieć o sobie, codziennie uśmiercać swój egoizm. Umrzeć z miłości do Boga to znaczy zaufać mu: całkowicie i radykalnie, a gdy trzeba - przyjąć cierpienie.

Umieranie dla życia

Siostra Maksymiliana dość często mówiła o swojej śmierci. Pogodnym tonem opowiadała, że na śmierć jest gotowa każdego dnia, a w szufladzie ma habit, w który chce być ubrana do trumny. Ten trudny temat traktowałam z pobłażliwością, myśląc: „E tam, przecież Siostra jeszcze pożyje! Przecież codziennie spotykamy się w Szkole!” Ona sama mówiła to pół żartem, pół serio, przyznając szczerze, że chyba nie chce jeszcze umierać, ale wie, że moment ten może nadejść w każdej chwili.

Jak mówiła, tak się stało.

Umarła. 30 września 2015 roku. Dzień wcześniej pracowałyśmy jak co dzień w sekretariacie.

Zostały równo poukładane segregatory, kaligraficznie zaczęta kronika szkolna, legitymacje pierwszoklasistów do wyrobienia... „Gdzie Twoja rzetelność, Siostrzo Maksymiliano?” – myślałam wtedy.

Dzisiaj już wiem: nie odchodzi się tak nagle, jeśli się nie ma w Niebie ważniejszych spraw. Nie umiera się bez sensu, ale po to, by naprawdę ŻYĆ.

Otwieram szufladę i znajduję te słowa, zapisane pięknym pismem na białej kartce: „Kochanej Ani – dziękuję”. Odpowiadam w myślach: „Kochanej Siostrze Maksymilianie – dziękuję”.

Nie warto umierać z niepokoju o cokolwiek, bo Bóg o wszystko się zatroszczy, stawiając na naszej drodze właściwych ludzi.